Rok IV | Łódź, Wtorek, dnia 6 Lutego 1912 roku | № 16

# WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA miesięcznika „Maryawity“ wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi“ wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

## Przegląd prasy.

(*C. d.*)

Wśród głosów prasy odzywały się pod adresem maryawitów i głosy życzliwe, szczerze postępowe, które jednak nie są wolne od pewnej stronniczości i niezrozumienia.

Pewien dziennik o kierunku postępowym, omawiając rzekomy rozłam, w który, mówiąc nawiasem, po trochu wierzy, przyznaje „kierownikom ruchu maryawickiego poważne zasługi“, widzi jednak w ich postępowaniu pewne „ale“. Oto — zdaniem owego dziennika — przywódcy ruchu maryawickiego „nie wznieśli się wysoko ponad poziom powszedniego swego klerykalnego środowiska. Oddziaływali na masy za pomocą wcale nie mniejszego fanatyzmu, klerykalizmu i przesądów“ i to miało wywołać obecny rozłam.

Pozwolimy tu sobie zwrócić uwagę Sz. autora na właściwe znaczenie słów: fanatyzm, klerykalizm, przesąd. Najczęściej bowiem różnimy się w zdaniach pozornie, gdy cały spór toczy się około źle zrozumianych terminów. Fanatyzm łączy w sobie dwa pojęcia: ciemnoty i wyłączności. Fanatyk zaślepiony jest w swoich poglądach, poza którymi nic nie widzi, i po za którymi wszystko wydaje mu się niedorzecznem i fałszywem. Ma on umysł ciasny i jednostronny, a serce zapalone gorliwością prozelityzmu, która go pcha do nawracania ludzi na prawo i na lewo.

Przyzna chyba Sz. autor, że takiemi fanatykami nie są maryawici. Wszak sam stwierdza, że „położyli doniosłe zasługi w dziedzinie pracy kulturalnej, oświatowej i kooperatywnej“. Maryawici nie narzucają nikomu swoich przekonań, nie odsądzają innych wyznań od łaski Bożej i zbawienia, ale przeciwnie głębokie przekonanie o prawdziwości swego kierunku łączą z zupełną tolerancyą innych przekonań, innych religii i innych kierunków. W tym też duchu oddziaływają na lud nie tylko pismem i żywem słowem, ale i własnym przykładem. I temu należy przypisać, że choć maryawici—ludzie prości i niewykształceni—są w sposób nieludzki prześladowani na każdym kroku, choć ich pozbawiają pracy, szydzą z nich, a nawet krwawo prześladują jedynie tylko dla ich przekonań, — jednakże zachowują wyższy ponad swe wykształ-

cenie i otoczenie takt i spokój, a także tolerancyę względem ludzi innych przekonań.

Nie opierają się też kapłani maryawiccy na klerykalizmie. Bo klerykalizm jest to postawienie kleru na miejscu Boga, jest to wymaganie dla kleru szacunku i pokłonów — kosztem czci Bogu należnej, żądaniem dla kleru — imieniem Boga i najdroższych uczuć ludzkich — posłuszeństwa i bezwzględnej uległości. Sam zaś fakt wystąpienia Maryawitów na widownię już postawił ich na zupełnie przeciwległem stanowisku. Maryawici odrazu wystąpić musieli do walki z klerykalizmem rzymskim, który doszedł aż do ubóstwienia człowieka i przyznania mu nieomylności, co doprowadziło do wyniszczenia wiary w ludziach i do zapomnienia o Bogu. A dziś, kiedy resztki tego klerykalizmu i fanatyzmu chcą sobie znaleźć w Maryawityzmie przytułek, kiedy oddawanie pokłonów i ubóstwianie papieża chcą przenieść na hierarchię maryawicką, Maryawici bez wahania wypowiadają temu zboczeniu walkę, choć ono pozornie dąży do ich wyniesienia. Gdzież tu więc klerykalizm? To tylko skutki wiekowej ciemnoty, wiekowego wychowania mas w posłuszeństwie papieżowi i wierze w jego nieomylność. Co się nagromadziło wiekami, nie chce tak odrazu ustąpić. Słusznie też pisał „Kurjer Poranny", że „zbyt długo ten lud pozostawał w ciemności".

To samo zupełnie powiedzieć należy o przesądach. Wiara w Boga nie jest przesądem, ale rzeczywistością. Ale wiara, nie spaczona zabobonem i interesem osobistym człowieka, lecz czysta, idealna, nieziemska. Taka wiara udoskonala i uszlachetnia naturę ludzką, jest bodźcem do czynu, źródłem energii i postępu. Na tej wierze oparci — choć przy skromnych środkach — zdołali maryawici zrobić tyle, że zyskali uznanie wśród obcych sobie obozów.

*(C. d. n.)*

# Z życia maryawickiego.

**Łódź. — Złote gody.**

Kościół parafialny ś. Franciszka Serafickiego — przy ulicy Franciszkańskiej w Łodzi — był w dniu 4 b. m. widownią rzewnej i podniosłej uroczystości. W tym dniu bowiem Walenty i Balbina małżonkowie Białobrzescy po 50-cio letniem pożyciu małżeńskiem, otoczeni wieńcem licznej rodziny, przyjaciół, sąsiadów i całego zgromadzenia wiernych, — gdyż było to przed samą sumą — stanęli przed ołtarzem, by święcić swe złote gody w Panu.

Przygotowawszy swe serca przez Spowiedź i Komunię Świętą, rozrzewnieni w duchu, sędziwi jubilaci, z pogodnem obliczem błagali Boga Utajonego, któremu się w zupełności z prostotą dziatek oddali, o błogosławieństwo na dalszą wędrówkę życiową.

A 50 lat to nie mały okres życia i nie każdemu do przeżycia dany!

Ożywieni głęboką wiarą, pomagając sobie wspólnie w znoszeniu cierpliwem trosk i dolegliwości życiowych, małżonkowie ci przeszli szczęśliwie i w czerstwem zdrowiu ten długi okres życia, do nikogo nie żywiąc żalu i na nic się nie uskarżając a natomiast całą swą ufność w Bogu pokładając.

Ceremonii poświęcenia lasek jubileuszowych i błogosławieństwa dla sędziwej pary dopełnił Kustosz Okręgu Łódzkiego, Biskup-Koadjutor O. Leon M. Andrzej Gołębiowski, zaznaczając w pełnych namaszczenia słowach ważność tej chwili.

Ceremonia ta na wszystkich obecnych wywołała głębokie wrażenie.

# KRONIKA.

## KRAJOWA.

— **Posłuchanie.** „Warsz. Dziennik" donosi, że w dniu 31 Stycznia miał szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu

dyrektor kancelaryi generał-gubernatora warszawskiego rz. r. st. Charłamow.

— **Przepisy dla szkół nieprawosławnych.** Po kilkunastu miesiącach pracy konferencya międzywydziałowa przy ministeryum oświaty opracowała projekt przepisów dla szkół nierosyjskich i nieprawosławnych („inorodczeskich" i „inowierczeskich"), t. j. dla szkół, zakładanych przez obcoplemieńców lub przez wyznania obce.

W myśl tego projektu, ktory rząd prawdopodobnie złoży z pewnemi zmianami ciałom prawodawczym, w szkołach tych w pierwszych dwóch latach wykłady odbywać się będą w języku ojczystym uczniów, w pozostałych zaś 2 — obowiązkowo w języku rosyjskim, przyczem religia ma być wykładana zawsze w języku ojczystym. Liczbę języków, w których mogą odbywać się wykłady w takich szkołach, konferencya ograniczyła do dziesięciu, odrzucając języki mniej kulturalne. Za języki więcej kulturalne uznano: niemiecki, łotewski, estoński, polski, litewski, tatarski, buryacki, kałmucki, gruziński i ormiański. Z tymi językami wykładowymi i obecnie istnieją różne szkoły.

Co się tyczy Żydów, konferencya uchwaliła, że język starohebrajski nie jest językiem żyjącym, językiem potocznym; potoczny zas żargon żydowski, będący zepsutą niemczyzną, nie jest absolutnie językiem literackim, a więc nie może być językiem wykładowym w szkołach.

— **Wynagrodzenia za wypadki.** Komisya finansowa Dumy państwowej przyjęła projekt prawa o wynagradzaniu oficyalistów i robotników kolejowych, oraz ich rodzin za nieszczęśliwe wypadki na tychże kolejach.

— **Napis na pieczęciach.** Departament wyznań obcych rozesłał okólnik, który zwraca uwagę na to, iż pieczęcie kancelaryi parafialnych powinny nosić napisy w języku państwowym.

— **Nauka religii.** Wskutek rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych p. gubernator piotrkowski rozesłał do podwładnych sobie organów policyjnych okólnik następującej treści:

„Wobec tego, że nauczanie dzieci modlitw i dogmatów kościoła rzymsko-katolickiego, poza murami zakładów naukowych, dozwolone przez odnośne władze, o ile ma ono charakter systematycznych wykładów, winno być zaliczone do kategoryi potajemnego nauczania, ministeryum zwróciło się do naczelnika kraju aby zwrócił uwagę odnośnych władz, żeby w wypadkach tych pociągano do odpowiedzialności określonej przez prawo, wyłączając tylko wypadki tak zw. katechizacyi, dokonywanej przez księży tylko w kościołach.

Oprócz tego, mając na względzie projektowane przez ministeryum uregulowanie sprawy katechizacyi, gubernator polecił przedstawić sobie szczegółowe dane o jej charakterze w kościołach.

— **Podstępna firma.** P. gubernator piotrkowski rozesłał policmajstrom i naczelnikom powiatów okólnik następującej treści:

Od pewnego czasu różni oszuści zagraniczni, wyzyskując zaufanie ludności miejscowej, zaofiarowywali swe usługi we wszelkich operacyach handlowych.

Do liczby tych podstępnych spekulacyi handlowych należą też oferty spekulantów szwedzkich, ukrywających się pod zmyśloną firmą „Tow. akc. Edwarda Lümberga w Malmö" (Szwecya), rozrzucających szumne reklamy wśród ludności Rosyi.

Według zaczerpniętych przez ministeryum spraw zewnętrznych informacyi firma taka nie istnieje w żadnem z miast Szwecyi.

Ukrywający się pod tą firmą spekulanci są oszustami najniższego gatunku, którzy, żądając z góry opłaty za swe usługi, narażają łatwowiernych ludzi na straty.

Pragnąc przestrzedz publiczność przed wyzyskiem departament policyi uznał za stosowne rozesłać ten okólnik do wszystkich miast państwa.

— **Projekt chełmski.** Uchwalono w Dumie przejście do pierwszego czytania artykułów projektu chełmskiego. Jest ich trzynaście; treść ich następująca:

Artykuł pierwszy proponuje ze wschodnich części gub. lubelskiej i siedleckiej utworzyć nową gubernię z m. Chełmem, jako gubernialnem; drugi — wyszczególnia gminy, mające wejść do nowej guberni; trzeci — nadaje ministrowi spraw wewnętrznych prawo wytknięcia nowych granic powiatów i gmin nowej guberni; czwarty — wyszczególnia powiaty nowej guberni chełmskiej i powiaty zmienione gub. lubelskiej; piąty — znosi obecną gub. siedlecką i włącza pow. wągrowski do gub. łomżyńskiej, a pozostałe do gub. lubelskiej; szósty — nadaje generał-guber-

natorowi warszawskiemu prawo wytknięcia nowych granic pomiędzy gub. chełmską a lubelską; siódmy — znosi urzędy gubernialne i dyrekcyę szkolną gub. siedleckiej; ósmy — mówi o spadających z etatu urzędnikach; dziewiąty — tworzy urzędy gubernialne, urząd policmajstra i sąd okręgowy w m. Chełmie; dziesiąty — wyłącza gub. chełmską ze składu Królestwa i oddaje ją pod ogólny zarząd ministra spraw wewnętrznych; jedenasty — zachowuje w nowej gub. zarząd administracyjny i ustrój sądowy, obowiązujący w Królestwie, przekazując prawa generał-gubernatora ministrowi, zakłady naukowe — kuratorowi okręgu kijowskiego, sądy — izbie sądowej kijowskiej, dobra skarbowe — zarządowi rolnictwa na Wołyniu; nadto wylicza ograniczenia dla języka polskiego w szkołach i sądach; dwunasty — dopuszcza wykład języka polskiego w szkołach średnich po polsku za zezwoleniem ministra, rozciąga ulgi dla Rosyan także na miejscowych katolików pochodzenia rosyjskiego, pozwala Tow. Kred. Ziemskiemu na dalsze działanie w gub. chełmskiej; trzynasty — określa termin utworzenia nowej guberni na dzień 1 lipca 1912 roku.

## ZAGRANICZNA.

* **Zabici podczas nabożeństwa.** W ubiegłą niedzielę w kapliczce, położonej na drodze pod Foix we Francyi, odprawiał nabożeństwo ks. Pellegrin w asystencyi dwu chłopców. Nagle runął ze zbocza góry przydrożnej olbrzymi odłam skalny, zdruzgotał kapliczkę i zabił tak księdza, jak obu chłopców. Na miejscu, skąd oderwała się skała, wytrysło źródło gorące.

* **Nowy skandal w Rzymie.** Mgr Jan Baptysta Gindri, znany i ceniony w szerokich kołach rzymskich prałat, okazał się zręcznym szalbierzem i oszustem nie posiadającym wcale godności kapłańskiej. Parę lat temu w randze prostego żołnierza w Turynie rozpoczął wtajemniczać się w tajniki rzemiosła wojennego, ale rychło spostrzegł, że nie odpowiada ono ani jego delikatnym uczuciom ani też tkliwemu sercu. Uciekł więc z wojska, zamienił żołnierski uniform na sutannę i uczył się we Francyi odmawiania brewiarza i odprawiania Mszy Swiętej. Gdzie jednak i w jakiem seminaryum francuskiem studyował teologię, nie wiadomo, gdyż sam Gindri dyskretnie o tem milczy. Studya te jednak musiały odbywać się w przyśpieszonym tempie, skoro nawet czterech lat nie zajęła cała jego duchowna karyera. Potem wędrował z kraju do kraju, z miasta do miasta aż wreszcie przybył do Rzymu. Wszędzie umiał okpić biskupów, którym imponował swojemi manierami i znajomością francuzczyzny. Polecali go zatem gorąco. W Rzymie, dzięki stosunkom—za sowitą prowizyą—umieszczał w pensyonatach klasztornych panienki z możnych domów, zbierał świętopietrze i tak od godności do godności po szczeblach hierarchii duchownej postępując, stał się prawie mieszkańcem Watykanu, zostając w najserdeczniejszych stosunkach z woniejącym pomadkami kardynałem sekretarzem stanu Merry del Valem. Co więcej, sam Pius X pozwolił się fotografować obok wykwintnego prałata. Lecz w końcu wszystko się wydało i dziś dawny Mgr Gindri jako dezerter wojskowy, służy ponownie w Turynie jako prosty żołnierz. W Rzymie, w sferze zwłaszcza arystokratycznych dam, panuje trwoga, gdyż wiele z tych pań obdarzało przystojnego prałata woniejącymi liścikami i fotografiami. Obawiają się powszechnie, że zręczny awanturnik będzie opowiadał w koszarach wojskowych wcale nie budujące historye.

# Odpowiedzi Redakcyi.

**List z Łodzi.**

Jednego z naszych czytelników łódzkich zainteresował artykuł w № 23 „Rozwoju“. Pisze on nam w te słowa: „Po przeczytaniu „Kroniki tygodniowej“ w № 23 „Rozwoju“ skierowuję niniejszy mój list do Szanownej Redakcyi z uprzejmą prośbą o łaskawe wyjaśnienie mi tych kwestyi: Czy rzeczywiście każdy maryawita obłożony jest podatkiem, jak to pisze autor „Kroniki tygodniowej“, że za „śluby, chrzty i pogrzeby u maryawitów nic się nie płaci, ale za to każdy maryawita jest opodatkowany.“ Następnie czy kapitały pobrane przez kapłanów Maryawitów od ludności maryawickiej są naprawdę niezabezpieczone hypotecznie na niczem, jak

to ostrzega ów autor, — i czyją te sumy stanowią własność. Wreszcie, czy prawdą jest, że maryawiccy duchowni są rzeczywiście tak mało wykształceni, jak to zaznacza wspomniany artykuł."

**Odpowiedź.**

Autorem artykułu, o którym Sz. Pan pisze, jest chyba tylko ksiądz. Tylko bowiem ksiądz rz.-katolicki mógł zrobić naszym kapłanom zarzut, że opodatkowali wszystkich maryawitów i dla tego nie biorą za posługi religijne. Księża rz.-katoliccy nie mogą tego zrozumieć, że kapłan może żyć skromnie i nie sprzedawać Sakramentów Św. Zarzut powyższy, stawiany nam od początku istnienia Maryawityzmu, wielokrotnie został już wyjaśniony i odparty, świadkami zaś jego kłamliwości są wszyscy bez wyjątku maryawici. Potrzeba tedy niezwykłej czelności, na którą tylko rz.-katolicki ksiądz może się zdobyć, aby tylu tysiącom ludzi rzucić w oczy podobne kłamstwo.

Podobnie i następny zarzut — o niezabezpieczeniu funduszów maryawickich— mógł wyjść tylko z rzymskiego obozu. Tam się te rzeczy dzieją na porządku dziennym, tam żyje się, tuczy i bogaci z krwawicy ludu, i bogactwa te uważa się za swoją własność, a dla ludu nic się nie czyni. U maryawitów jest zupełnie inaczej. Kapłani maryawiccy ślubują ubóstwo i nic sobie nie przywłaszczają; wszystkie majątki ruchome czy nieruchome, będące pod zarządem kapłanów naszych, są własnością ludu, wszystkie też jako takie są rejentalnie zapisane i zaświadczone. A jeżeli w jakiej parafii—dla przeszkód najczęściej z rzymskiego obozu pochodzących—formalności te nie zostały jeszcze ostatecznie przeprowadzone, to żaden stąd przeciwko maryawitom nie płynie dowód, gdyż organizacya maryawicka

# Pierwsza Spowiedź.

Póki żyć będę, nie zapomnę tej chwili, w której wspólnie z innemi dziećmi miałem przystąpić do pierwszej Spowiedzi. Nie... takich rzeczy się nie zapomina, tembardziej, że tej Spowiedzi miały towarzyszyć niezwykłe zdarzenia, jakich nawet starzy ludzie nie pamiętali. A dziecinne wrażenia zostają na całe życie.

Do naszej zapadłej na krańcu dyecezyi wioski od niepamiętnych czasów nie zajrzał żaden biskup. A to, co starzy ludzie opowiadali nam o biskupich wizytach, o udzielaniu Sakramentu Bierzmowania wydawało nam się, jak czarodziejska baśń, jak zjawisko cudowne.

Otóż po Spowiedzi pierwszej i Komunii Świętej mieliśmy z rąk biskupich otrzymać Sakrament Bierzmowania.

Jakieś nieopisane drżenie ogarniało nas—dzieci,—gdy słyszeliśmy, jaki przepych roztaczają wierni w chwili przybycia i obecności biskupa. „Przy wjeździe do wsi—mówili nam starzy gospodarze—stawiają wspaniałe tryumfalne bramy, tonące w zieleni. Chaty puste, bo wszyscy wylegli na spotkanie biskupa. Po obu stronach drogi ustawiają się dzieci w szpalery, a za nimi starsi ze świecami w ręku... Wtem, wdali, ukazuje się w tumanach kurzu błyszcząca kareta biskupia. Rącze rumaki niosą ją jak piórko i wśród bicia dzwonów, wśród dźwięków orkiestry, przeplatanej pieśniami stają jak wryte przed bramą tryumfalną. Siwy jak gołąb staruszek-wieśniak podaje na tacy biskupowi chleb i sól, a proboszcz klucze kościoła. A dziedzic wioski ma mowę powitalną... A potem wszyscy do kościoła... Tam proboszcz zdaje sprawozdanie, na które biskup odpowiada i błogosławi... A samo Bierzmowanie!.. Stoją po obu stronach kościoła, jak jest długi, szeregi wiernych, których biskup kolejno obchodzi i pasuje na chrześcijanina."

Opowiadania te — pamiętam doskonale—podniecały moją wyobraźnię. Wszystko tak żywo stoi mi w pamięci, jakby to było wczoraj.

jest młoda i wszystko dopiero się tworzy i urządza.

Co się zas tyczy wykształcenia naszych kapłanów, „Rozwój“ udaje chyba, że nie wie o wykształceniu naszego duchowieństwa. Na 3 biskupów, 28 kapłanów i 7 dyakonów lub subdyakonów maryawickich—6 ukończyło kurs akademii petersburskiej ze stopniem Magistra Teologii, jeden kształcił się tamże i tylko dla słabości zdrowia naukę przerwał, trzech kształciło się w uniwersytecie teologicznym w Rzymie i otrzymali stopnie naukowe, dwóch skończyło akademię w Paryżu, pięciu studyowało w uniwersytetach w kraju lub zagranicą. Czyli że na ogólną liczbę 38 osób—17 otrzymało wyższe wykształcenie czy to w teologicznym czy świeckim kierunku. A nadto u Maryawitów postawiono zasadę, że w poczet kleru przyjmuje się tylko takich kandydatów, którzy skończyli cały średni zakład naukowy (gimnazyum) i otrzymali świadectwo dojrzałości. Niech teraz Sz. Pan porówna te cyfry ze statystyką duchowieństwa rz.-katolickiego choćby w dyecezyi Warszawskiej, a przekona się, po czyjej stronie jest przewaga.

**List ze Szczebrzeszyna.**

Jeden z naszych czytelników ze Szczebrzeszyna pisze między innemi: „Czy to może być prawdą, co w tym tygodniu piszą w niektórych pismach polskich, że w Łodzi coś się dzieje z Maryawitami? Bo ja bardzo krytycznie zapatruję się na to prawowierne kłamanie. Nie mam od Nowego Roku pisma i nie wiem prawdy, proszę o wysłanie mi kalendarza i pisma w najkrótszym czasie.“

**Odpowiedź.**

Z wyjaśnień i odpowiedzi, drukowanych już w naszem piśmie, łatwo się Sz.

---

A rozeszła się przytem wieść, że nowy biskup postanowił nawiedzić najbardziej zapadłe kąty swej dyecezyi, najwięcej zaniedbane parafie, by osobiste o stanie ich mieć pojęcie.

I nasza wieś parafialna miała dzień wyznaczony.

Z plebanii, gdzie—rzecz prosta—pierwszą wiadomość o wizycie biskupiej otrzymano, rozszerzyło się dziwne jakieś, gorączkowe, podniecenie po wszystkich chatach i zakamarkach.

A nas, małe dzieci, ogarniał strach i przejmował nieopisaną bojaźnią nasze serduszka.

Co to będzie?

Nawet nowe buciki, jakie otrzymałem od ojca w podarunku na moją uroczystość, nie zrobiły na mnie głębszego wrażenia. Myślałem tylko ciągle o tem, aby się dobrze wyspowiadać, a potem, aby przystąpić do Bierzmowania.

Nasz proboszcz i jego wikaryusz mieli teraz nadzwyczajną pracę.

Przecież to nie mała rzecz, gdy po wielu latach niebytności zjawia się w zaniedbanej parafii biskup.

Każdy z podwładnych mu księży posłuszny mu jest wtedy niemal na skinienie palca, bo biada gdy się takiemu dygnitarzowi coś nie podoba! Może odebrać księdzu probostwo, może skazać go na niższe stanowisko a nawet zabronić spełniania obowiązków kapłańskich...

Skoro więc nasz proboszcz odebrał wiadomość urzędową z konsystorza o wizycie biskupa, z wrażenia—omal nie spadł z krzesła, a ksiądz wikary od tego czasu przestał nawiedzać wiejskie kominki.

Po 14 dniach proboszcz nasz, który z ledwością zapinał swą sutannę, tak spadł z ciała, że sutanna zwieszała się na nim swobodnie i sam powiadał, że gdyby tak dalej poszło, to musiałby zejść marnie z tego świata.

Tak się gryzł i martwił stary nasz proboszcz.

Największem strapieniem jego były dzieci. Przecież biskup będzie je egzami-

Autor listu przekona o kłamstwach naszych nieprzyjaciół. Przyjemnie nam zaś czytać, że ludzie bezstronni i niezależni nie wierzą oszczerstwom wrogów Maryawityzmu, ale chcą się poinformować u źródła. Dla nich też, nie dla naszych wrogów, drukujemy nasze odpowiedzi i wyjaśnienia.

*(C. d. n.)*

---

## Z prasy.

**Powrót z Parany.** Pod powyższym tytułem „Głos Warszawski" № 31 drukuje szczegóły powrotu emigrantów z Parany.

„Wczoraj przejechało przez Warszawę w powrocie z Parany do swych stron rodzinnych kilkanaście rodzin włościańskich.

„Historya tych niedoszłych naszych kolonistów w Paranie jest krótka. Przeważnie względnie zamożni włościanie z okolic Kocka w pow. łukowskim i z sąsiedniej gm. Czemierniki, w pow. lubartowskim, obałamuceni, jak wielu innych, fantastycznemi opowieściami o wielkiej szczęśliwości parańskiej, rozsiewanemi przez emigracyjnych agentów żydowskich wyprzedali swe majętności i ruszyli we wrześniu roku zeszłego za ocean po nową, a we własnem przekonaniu, lepszą dolę.

„Rozczarowania zaczęły się prędko. W barakach na „Wyspie Kwiatów", pierwszym etapie po przepłynięciu oceanu, było jeszcze jako tako. Jest tam podobno dosyć wygodnie, karmią nieźle, a wśród emigrantów, którzy jeszcze nie widzieli zbliska przyszłych kolonii, panuje nastrój optymistyczny. Lecz po parodniowym kolejnym pobycie w barakach w Parana-Gua i Curytybie, po bliższem zetknięciu się z rzeczywistością, po wysłuchaniu opowiadań dawniejszych emigrantów, którzy zniechęceni wielkiemi trudnościami osadnictwa, a często wprost nędzą, myślą tylko o powrocie do kraju, nastrój wśród grupy emigrantów kocko-czemiernickich

---

nował a tu od niepamiętnych czasów wcale katechizacyi nie było. Uczył tylko organista, który — o ile rodzice byli mu wdzięczni za naukę dzieci w sposób namacalny — w parę dni niemal dopuszczał takie dzieci do pierwszej Spowiedzi. Proboszcz nigdy mu się nie sprzeciwił. Ufał mu najzupełniej. Otworzyliśmy też oczy z podziwu, gdy sam proboszcz kazał nam przyjść na naukę i sam codziennie uczyć nas począł. „Dzieci kochane—przestrzegał nas wtedy — bądźcie uważne, pilne... uczcie się dobrze i nie zróbcie mi wstydu!"

Wikaryusz pomagał mu gorliwie przy nauce dzieci i podpowiadał pytania, jakie biskup zwykle stawiał dzieciom.

Dawniej widywaliśmy go rzadko.

Co prawda to księża nasi wcale o nas dawniej nie dbali.

Nie było jeszcze wtedy po naszych wioskach takich zuchwalców, którzyby księżom ich obowiązki przypominać śmieli... Tak, dziś jest inaczej. Dziś proboszcz jak ten pies owczarski zabiega zewsząd i ogania, by która z jego owieczek nie zbłądziła się i nie zginęła...

Wikaryusz nasz zmienił się do niepoznania. Najlepszych przyjaciół nawet unikał. Dawniej wesoły, dowcipny, dziś osowiały, poważny, unika wizyt i dawnych swych przyjemności, aby tylko nas małe dzieci wyuczyć.

Pewnego razu oznajmił nam, że już dostatecznie jesteśmy przygotowani i że możemy już pójść do Spowiedzi. Dał nam wskazówki do zrobienia dobrego rachunku sumienia i pouczył, że najlepiej będzie zapisywać sobie dla pamięci grzechy na małej karteczce, którą można przynieść do konfesyonału, jeżeli nie dowierza się swojej pamięci.

Po nauce tej wyszliśmy z kościoła z poważnemi minami, zamyśleni i krążąc wokoło, gotowaliśmy się do tego ważnego w życiu chrześcijanina aktu. Co chwila ktoś z nas oddalał się od gromadki, by na ustroniu zapisać skrupulatnie na kartce ciężkie przewinienia grzechowe...

*(C. d. n.)*

zmienił się o tyle, iż znaczna część chciała odrazu powracać. Dojechano jednak do Ponta Grossa, by zobaczyć zblizka „loty osadnicze", których podobno jest dosyć niezajętych, ale dlatego, iż są tak złe, że nikt ich brać nie chce.

„Widok tych kolonii rozwiał resztę nadziei na możliwość stworzenia sobie, chociażby najcięższą pracą, znośnych warunków bytu w Paranie i wychodźcy, nie obejrzawszy nawet lotów, przeznaczonych dla nich w głębi kraju, powrócili do Curytyby, zkąd wyjechali do portu Santos i w d. 3 stycznia wsiedli na parowiec, odchodzący do Tryestu.

„Mitura, Stepaniak i ich towarzysze niedoli powrócili tylko dzięki temu, iż mieli zasób pieniędzy na kosztowną podróż; — Miturę wycieczka do Parany kosztowała 800 rb. Inni nie wracają i cierpią wielką nędzę, jest takich podobno sporo.

„Nasi wychodźcy w drodze powrotnej zatrzymali się nieco dłużej w Curytybie próbując, czy nie uda im się osiedlić tam i znaleźć pracy. Robotę znaleźli nawet dosyć łatwo przy układaniu szyn tramwaju elektrycznego i względnie „nie źle płatną", bo po 3 milrejsy dziennie. Ale cóż, kiedy wobec drożyzny nędzne utrzymanie „gorzej, niż chłopskie", rodzin, kosztowało 5 milrejsów dziennie, więc z obawy przejedzenia pieniędzy, przeznaczonych na podróż, ruszyli w drogę. I teraz wracają do swoich, „chyba na parobków", jak z rezygnacyą mówi Mitura, bo pieniądze, otrzymane za osady w kraju zmarnowali. Zostawili również za sobą na ziemi obcej kilka grobów. Zmarło z tego grona 5-ro dzieci."

## DZWONY POGRZEBOWE.

Z miejscowej cerkwi dobiega dzwon.
Czas do modlitwy oznajmia on, —
Echo daleko rozlega się,
Hen pod niebiosy głos jego mknie

Z cel swych pokornie wychodzą chorzy
W miłe zacisze przed ołtarz Boży,
I wznoszą modły do Stwórcy Pana
I przed Nim kornie gną swe kolana.

Jęk bólu z piersi się wydobywa,
Smutek u chorych w sercu spoczywa,
Modlitwa wszystkich usta porusza
I łaską Bożą jaśnieje dusza.

Każdy powraca do swego łoża,
Nad którem czuwa Opatrzność Boża,
Z tęsknotą w duszy spogląda w dal
I serce młode dławi mu żal.

I znów nazajutrz zahuczał dzwon,
Lecz zrozpaczony jest jego ton,
Żałośnie, smutno rozlega się
I dreszczem zgrozy przejmuje mnie.

To młody żołnierz dziś skonał już,
Duszyczkę jego wziął Anioł Stróż,
By przed Tron Stwórcy przedstawić ją,
Otrzyma słuszną zapłatę swą.

Smutny obrządek odbył się już,
Lecz skronie jego bez wianka z róż,
Czarny szpitalny wiezie go wóz,
W śnieżystą zamieć i straszny mróz.

Umarł on zdala od chaty swej,
Chora tam matka została w niej,
W ciemną mogiłę złożono go,
Lecz ślady po nim wyryte są.

Spij w Bogu, drogi kolego nasz,
Niech Anioł Boży obejmie straż,
W młodziutkim wieku zasnąłeś ty,
Ziemia ta lekką niech będzie ci.

*Leopold Fułecki.*



### KALENDARZYK.

Luty.

| | | |
|---|---|---|
| 6 | Wtorek | Doroty P. M. Sylwana B. |
| 7 | Środa | Romualda Op. Ryszarda K. |

**Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.**
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.